

Prenumerata
wynosi:
we Lwowie:
rocznie 12 zł. — ct.
półrocznie 6 " "
kwartalnie 3 " "
miesięcznie 1 " "
Za odosłanie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Na prowincyi:
rocznie 16 zł. — ct.
półrocznie 8 " "
kwartalnie 4 " "
miesięcznie 1 " 35 "
W państwie niemieckim 20 zł. rocznie
W innych państwach zagran 24 " "
Numer pojedynczy 4 ct.
Na prowincyi 5 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

SŁOWO POLSKIE

Ogłoszenia
(Inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Nadesłane:
bezpośrednio pod kroniką 50 ct
przed inseratami 30 "
od wiersza petiowego.
Małe ogłoszenia:
po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct.
za jedno ogłoszenie.
Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 4. popołudniu.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencye dzienników. Numera „Słowa Polskiego” są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedających tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW ROSSOWSKI.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.
Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego”, Lwów, pasaż Hausmana.
Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy prenumeratory Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymują jako premię Trylogię Sienkiewicza Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, po cenie 2 zł. 50 ct., we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym.
Pogłoski, jakoby nakład pierwszy był wyczerpany, są mylne.
Trylogię dostarczamy zaraz.

Listy wiedeńskie.

Wiedeń, 23 listopada.
(Z.) Budżet w komisji ukończony, bilansuje się nadwyżką przychodów w wysokości miliona z czubkiem i taki piękny wieżdzie do Izby od dziś za tydzień. Jak długo potrwa debata w pełnej Izbie?
Cały szereg argumentów przemawiały za tem, żeby Izba skończyła budżet i swój czestny żywot do świąt. Najprzód, że Sejmom pilno. Potem, że potrzeba nowej Izby, żeby się wzięła do załatwiania umowy węgierskiej i o świeżych siłach stanęła do pracy nad tym, ma prosić o swoje zadania, które stare walki partyjne ciągle odsuwają. Narzeczcie, że do świąt — możnaby budżet w Izbie zatwierdzić.
Ta stara kwestya „kalendaryzacji” politycznych w Austrii potrzebuje „sanacji”, a stosunki, zamiast się polepszać, pogarszają się. Parlament coraz więcej pochłania czasu, kosztem Sejmów. Wiąże się to przedewszystkiem z brakiem większości stałej, pownej, rządzącej. Bywało już rozmaicie: gdy była hegemonia centralistów niemieckich, przepędzono przez Izbę budżet w kilka dni. Mam przed sobą zestawienie z ówczesnego czasu: budżet na r. 1872 przepędzono w 4, na r. 1873 w 6 posiedzeniach, w latach „stędmiesiątych” po powrocie Czechów, potrzebuje budżet 13 do 16 posiedzeń, z erą hr. Taaffe'go rozrasta się rozprawa z każdym rokiem, ale za-

wsze z początku wystarcza jej około trzydziści posiedzeń, budżet na rok 1889 wymagał 50, a na rok 1893 całych 55 posiedzeń i zbiorów.
Otóż, chociaż w tylu krajach, a w naszym przedewszystkiem, tak potrzebna dłuższa sesya sejmowa, nie podobna liczyć na koniec parlamentu przed drugą połową stycznia. Kilka Sejmów będzie zwolnionych dla uchwalenia prowizoryjów budżetowych na koniec grudnia, dalszy ciąg z końcem stycznia.
Izba umiera, postawie muszą przeciw wyrazić całą troskę o losy wyborców i całą siłę przekonania, przy których oczywiście niezachwianie stali i nie ma środka na przynajmniej słuzy wymowy. Będzie to więc wielkie gadulstwo, bo rozkład i przetwarzanie się stronniczo jest w takim stadium, że można się spodziewać powodzi szczegółów ale nad wodami nie zjawi się obraz przyszłego kształtowania Izby.
Przed budżetem Izba załatwi ustawę o polepszeniu bytu urzędników. Zajmie ona może do końca tygodnia. Rząd stanowczo domaga się zmiany uchwały komisji co do terminu wejścia ustawy w życie i stanowczo nie akceptuje 1 lipca 1897, żąda zaś ustawy bezterminowej. Hr. Badeni ma złożyć kategoryczne oświadczenie, a konferencya przewodców klubów przygotowywała teren. Rząd oświadcza, że ustaw z terminem 1 lipca 1897 nie przedłoży do sankcji, zaś starac się będzie o przeprowadzenie ustawy podatkowej, która ma dać środki na pokrycie tak rychło, żeby jednak móż wprowadzić polepszenie bytu urzędników z 1 lipca 1897. Czy skrupuła — niezawodnie poważny — żeby ustawy, wymagającej 11 milionów rocznie, nie aktywować bez równoczesnego budżetowego pokrycia, nie powinien w tym wypadku ustąpić, i czy nie należałoby przejściowego czasu, zanim otworzą się nowe źródła podatkowe, pokryć przewidzianą i niezawodną zwykłą kasową — dotąd nie ma zgody ani między partjami, ani w stronnicztwach. Stronnicztwa przeważnie chłopskie (Alpejczycy, w wielkiej mierze Czesi) niebardzo dbają o „sprawę urzędową”, i notorycznie niczy nie miały przeciw temu, gdyby nawet wszystko wpadło w wodę.
Sprawa fideikomisu ks. Czartoryskich musi się zmieścić jeszcze przed budżetem, a szalonym byłoby błędem ze strony czeskiej, gdyby doktrynerzy mieli utrudnić dojsie do skutku ufundowania materialnego dla muzeum tej narodowej wartości, jakimi są dziś krakowskie zbiory ks. Czartoryskich.
Czy asekuracya jeszcze wróci? Nieprawdopodobne. Był do zdobycia w tym roku przymus asekuracyjny i uregulowanie przymusu przez ustawodawstwo krajowe. Prąd za ukrajowieniem wziął górę stanowczo. Oczywiście, że to ukrajowienie na siedemnaście sposobów przedstawia wielkie trudności. Z tym prądem będzie się jednak musiał rząd otąd liczyć w inny, jak dotąd, sposób.

Lwów 25 listopada.
„Jakie korzyści ma Francya z aliansu, jakie zobowiązania przyjęła na siebie Rosya? — pytał się Milleraud ministra spraw zewnętrznych, Hannotoux, w swej interpelacyi z 21 bm. I dodał: „Jest coś groźniejszego dla

Francyi nad odosobnienie, a mianowicie, możliwość opuszczenia jej przez sprzymierzeńca w chwili krytycznej.”
Zdaje nam się, że podobne pytanie mutatis mutandis mogło być postawione i w innym parlamencie europejskim. Wprawdzie Hanotoux odpowiedział swą nie zadowolił ciękawych interpelantów; słowo alliance, tak chwile oczekiwane, nie przeszło przez jego usta; ale za to uspokoił parlament oświadczeniem, że Rosya poprze Francję w sprawie egipskiej — co, bezsprzecznie, jest pozytywnym świadczeniem ze strony „państwa zaprzyjaźnionego”. Francya ma więc przyrzeczoną pomoc w kwestyi dla niej niesłychanie ważnej, w kwestyi, która, wraz z Alzacją i Lotarynią, dominuje nad wszystkimi innymi w jej zagranicznej polityce. W sprawie wschodniej, Egipt jest dla Francyi tem, czem dla Rosyi Dardanele, czem dla Austrii... Ale, dajmy spokój wylizaniom. Austriya ma też swój interes w takim lub innym rozwiązaniu kwestyi wschodniej. Jest to chyba dla wszystkich jasne i zrozumiałe. Monarchia austro-węgierska, od roku 1866 zwrócona jest ku Wschodowi, tam są jej zadania, tam jej interesy ekonomiczne i polityczne. Otóż Austro-Węgry mają też sprzymierzeńca, ba, nawet dwóch; przymierze to jest według wszelkich form dyplomatycznych spisane — nie polega ono na jakimś bliżej nie określonym „zbliżeniu”. W przymierzu tem, Niemcy wyraźnie zobowiązują się do pomagania Austro-Węgrom całą swą siłą zbrojną w razie napadu ze strony Rosyi. A jednak, pomimo tego wszystkie go, wcale by nam się dziwnem i niepotrzebnem nie wydało, gdyby w parlamencie wiedeńskim zadano rządowi pytanie, podobne do tego, które wygłosił Milleraud we francuskiej Izbie deputowanych. Przeciwnie, wydało nam się dziwnem, że ta sprawa wcale w Wiedniu poruszona nie została. Pozostawiono ją, prawdopodobnie, do czasu delegacyi; będzie to coś w rodzaju muszardy po śnie. Na razie zaś zadowolniono się odpowiedzią ks. Hohenlohe'go i Marschall'a w parlamencie berlińskim.
Kanceler Hohenlohe mówił krótko, zwięzle i ograniczył się na stricte necessaire; za to sekretarz spraw zagranicznych pozwolił sobie na dłuższą mowę. Oświadczenie Marschall'a, bardzo zwięzłe ułożone, utrzymane w stylu mistrzowskiej akademickiej dysputy, a przytem bardzo jasne i realne, wywarło ogólnie bardzo dobre wrażenie. Cieszą się z niego w Niemczech, ze względu na wyrażone przez rząd dążenie do utrzymania przyjaźnych stosunków z Rosyą; cieszą się w Rosyi, że państwo niemieckie tak dobitnie zaznaczyło swoją dbałość o pokój europejski; cieszą się w Anglii, że trójprzymierze zostało wzmocnione; nawet w Austro-Węgrzech się cieszą. Niebardzo rozumiemy, dlaczego się u nas cieszą z mowy Marschall'a; ale że tak jest, więc musimy szukać powodów.
Oczywiście, zarówno ks. Hohenlohe jak i Marschall dobitnie zaznaczyli ścisłość trójprzymierza, trwałość węzłów, łączących za przyjaźnione mocarstwa środkowo-europejskie. Omawiając asekuracyjny traktat niemieckorosyjski, wyraził Marschall powątpiewanie, czy zgadzał on się nie tyle z literą przymierza niemiecko-austriackiego, ile z jego duchem. Przyznał on, że, w razie istnienia takiej asekuracyi, Niemcom przysłałoby wolny wybór co

do kwestyi, czy w razie wojny pomagać Austrii, czy też zachować przyjazną neutralność wobec Rosyi. Wybór ten zależał od uznania, kto jest stroną napadającą, co w praktyce jest rzeczą trudną i zresztą zupełnie dowolną. Nieodnowienie więc traktatu z Rosyą należy wględem nie ma dwóch zdań. Ale w przemówieniu Marschall'a są inne jeszcze ciekawe rzeczy. Najpierw dowiadujemy się, że gabinet wiedeński nie o asekuracyi niemieckorosyjskiej nie wiedział. To najwyraźniej z tekstu mowy wynika. Możliwoby powiedzieć: to są tempi passati! Bismarck nie prowadzi już polityki niemieckiej, teraz jest inny kurs, który nie aprobuje dyplomatycznych finezyi żelaznego kancelarza Pewnie! Ale teraz jest najnowszy kurs, który wszystkimi siłami dąży do przypodobania się Rosyi i który w tym celu wiele gotów jest zrobić; kto zarzący, czy nie stanie się coś podobnego, jak w r. 1884, czy 1887? Jeżeli wtedy nie niezakomunikowano gabinetowi wiedeńskiemu o zawarciu umowy z Rosyą, to nie ma żadnej gwarancyi, że się to nie powtórzy. Wspólnosć celu i interesów, a głównie wzajemna ufność są najlepszą rękojmią dotrzymania międzynarodowych traktatów. Przyznał to wyraźnie Marschall. A jak może monarchia austro-węgierska mieć zaufanie do swego sprzymierzeńca po tem, co się stało i po tem nawet, co się obecnie dzieje? Wszak byli mówcy w parlamencie berlińskim, którzy wprost żądali zawarcia nowej asekuracyi z Rosyą!
Czaszy są teraz bardzo niepewne i pomimo szczyrych zresztą zapewnień wszystkich państw, że pragną pokoju, do wojny przyjsie może. Na Wschodzie dość jest palnego materiału. „Koncert europejski” jest zawsze fałszywym, gdy chodzi o Turcyę. Tak będzie i w przyszłości, może niedalekiej. Anglia próbowała wystąpić solo, ale zamała miała sły, a żeby grać wbrew akompaniamentowi innych. Ledwo lord Salisbury powrócił do „wspólnej” pracy nad reformowaniem Turcyi, grozi niebezpieczeństwo, że inny współpracownik ma dosyć „koncertu” i chce sam próbować szczęścia. Tym drugim amatorem gry solowej jest Rosya. Balon d'essai został puszczony w bardzo ciekawym artykule, zamieszczonym w Nowoje Wremia, a wywołującym Rosyę do zawarcia osobnego traktatu z Turcyą, gwarantującego istnienie tej ostatniej. Byłoby to więc protektorem rosyjskim nad państwem otomańskim — a wiemy, do czego podobne protektorkaty prowadzą. Zresztą wzmiankowany artykuł, ważny z tego względu, że pisał go jeden z współpracowników Journal de St. Petersburg, organu ministerstwa spraw zagranicznych, w chwili, gdy Nelidow bawił nad Nową, wyraźnie żąda Dardanel dla Rosyi.
Przypuścmy więc wypadek, wcale nie fantastyczny, że Rosya zacznie na Wschodzie akcyę, której celem będą — Dardanele. Czy Austro-Węgry będą mogły z zaozonem rękami patrzeć na to? Jak się wobec tego zachowa gabinet berliński — po której stronie? To są kwestye piekące i możnaby za Milleraudem powtórzyć: „Bezpiecześnie jest nie mieć sprzymierzeńców, niż być przez nich w chwili krytycznej opuszczonym.”

Galicya w budżecie państwa na rok 1897.

VI.
Jeżeli rubryki budżetu, o których mówiliśmy dotąd, interesowały nas głównie ze względu na wydatki, w nich bowiem uwidacznia się działalność państwa na różnych polach cywilizacyjnych — to budżet ministerstwa skarbu, do którego obecnie przechodzimy, interesującym jest głównie ze względu na dochody. Tu bowiem uwidacznia się obciążenie ludności na rzecz państwowego życia, wzrost lub spadek siły podatkowej, o ile idzie o podatki bezpośrednie, wzmaganie się lub zmniejszanie siły konsumpcyjnej, o ile idzie o podatki pośrednie, zwłaszcza spożywcze i o te monopole, które są właściwie ukrytymi podatkami spożywcze (sól i tytoń).
„Zarząd skarbowy” wraz z rubryką „ogólna skarbowosć” — reprezentuje w wydatkach sumę poważną 4,645,365 zł. — w dochodach administracyjnych 141,470 zł. a w zwrotach różnych pożyczek 179,291 zł. Właściwa administracya skarbowa zatem kosztuje w Galicyi znacznie więcej, niż administracya polityczna, więcej nawet, niż oświata — a nie wiele mniej od sprawiedliwości. Pocięzamy się jednak, że tak jest w całym państwie i inaczej być nie może — administracya, która daje państwu prawie pół miliarda dochodu, kosztowną być musi. W tym wydatku (galicyjskim) najwyższą kwotę reprezentuje straż skarbowa: 1,541,800 zł. — potem urzędy podatkowe 1,451,029 zł. — dyrekcye skarbowe, urzędy wymiaru należności i inspektoraty 1,063,032 zł. ewidencya katastru 295,550 zł., zarząd cłowy 121,862 zł., prokuratorya skarbu 106,765 zł., kasa krajowa wraz z filią krakowską 62,713 zł.
Podatki bezpośrednie prelinimowano w dochodach na 11,500,000 zł. w wydatkach (koszta wymiaru i ekzekucyi) 423,000 zł. netto dochód, zatem 11,077,000 zł. To nie daje jednak istotnego obrazu rzeczy — ponieważ znaczna część wykazanego wyżej, a przeszło 4 1/2 miliona wynoszącego wydatku na zarząd, należałoby policzyć także na karb podatków bezpośrednich.
Dochód z poszczególnych rodzajów podatków bezpośrednich przedstawia następująca tabelka, w której podajemy zarazem różnice prelinimarna na rok 1897 od cyfr prelinimowanych na rok 1892 — więc przed 5 laty:
Prelimino ano na r. 1897 W porównaniu z r. 1892
Rodzaj podatku Gruntowy 4,440,000 mniej o 510,000
Domowy 3,460,000 więcej o 344,000
5% od domów wolnych 165,000 " 311,000
Zarobkowy 900,000 " 120,000
Dochodowy 2,030,000 " 130,000
Egzekutne 420,000 " 127,000
% zwłoki 85,000 " 5,000
razem 11,500,000 więcej o 287,000
Istotnej więc ulgi doznał w tym czasie podatek gruntowy, który spadł o 10 3/4% — gdy wszystkie inne rodzaje podatków wzrosły w tym czasie o 11 3/4%. Zwracamy uwagę na znaczny wzrost podatku zarobkowego (15 4/4%) — gdy dochodowy wzrósł tylko o 7%. Najwyższy wzrost wykazuje 5% podatek dochodowy od domów, które są wolne od podatku

Jan Łada.

WRÓCIĆ!

Z dziejów polskiego wygnania.
(Głag dalszy).
Nie będę ja opowiadał, jakem błakał się, głodem przymierając nieraz, po niemieckich krajach. Ot — różnie bywało: więcej pod wozem, jak na wozie, ale jakos, Bogu dzięki, woz kości nie pogruchotał, jak tyłu innym w kóło mnie. I za to więcej jeszcze Bogu i Matce Najświętszej dziękuję, że zachowałem sumienie czyste, uczciwość i wiarę. Namawiali mnie nieraz na złe: nie dałem się wciągnąć, Bog chronił.
Ale, nie ma co mówić, rzucaliż mną, rzucali! Com się nawłoczył, czegom nie przeżył! I w tem winy własnej było niemało, a jak, zaraz to powiem.
Bo to widzi ksiądz dobrodziej, z początku, to się jeszcze nie czuło tak, że się jest na obczyźnie. Owszem: jak to młodemu smakuje, co nowe, więc się człowiek gapił na wielkie miasta, na cudze okolice, na ciekawości różne, na cały ten świat jednym słowem, pięknym, wspaniałym, o którym i w śnie nie marzyło mi się, że go zobaczę. Co i mówić: prócz Humania, nie nie widziałem w życiu, a tu w rok przyszło zobaczyć Kraków, Wiedeń, Monachium. Więc otwierało się oczy i usta szeroko i ani się myślało o czem innym. Gadali też ludzie w kóło nas, że to krótko potrwa tylko, że wrócimy.
Ale tymczasem rok minął, drugi, a o powrocie nie było już mowy. Wiadomości z domu żadne. Posyłałem listy, które koledzy pi-

sali — odpowiedź nie przychodziła. Czy na poczcie ginęły, czy jaka inna przyczyna była — nie wiedziałem. Więc niepokój zbierać zaczęła. Może matce co złego się stało, może kto za moje grzechy ją skrzywdził, może gdzie ją wywieźli, może umarła... Kto to mógł wiedzieć? W tych czasach wszystko było możliwe, a więcej złego trzeba było spodziewać się, niż dobrego. Więc mnie te myśli w dzień kręcały się kóło głowy, jak utrapione muchy i komary, ani ich odpędzić, więc i w nocy zasnąć nie dają. Już mnie wtedy i wielkie miansta i piękne pałace i kościoły przestały ciekawie i ciesznie. Pokazują mi ludzie: przypatrz się, ogładaj, jakie to piękne! A mnie w głowie matka, siostra, warsztat Dymnickiego, Humania...
I wtedy to zaczęła się ta moja choroba nieszczęsną, tęsknota przeklecia.
Z początku myślałem, że to przejdzie, jak wiadomość dostanę. Kilka lat minęło — aż wreszcie spotkałem obywatela jednego, pana Świrskiego z pod Humania, który u Dymnickiego sprawunki robił i bywał często w Bereźnej, gdzie matka służyła. On mi opowiedział o wszystkim. Tych państwa nie stało, jak mnie, tylko, że im przyszło ruszyć dalej, niż ja ruszyłem i w przeciwną stronę. Matka poszła gdzieindziej służyć, ale żyła i ona i siostra. Mój pan Świrski obiecał, że ją wynajdzie, list i wiadomość o mnie odda, opowie. I dotrzymał obietnicy, pocziwy. W miesiąc miałem list od matki. Złyło się jej jako tako, chleb był, tylko sił brakowało. Siostra też podrasła...
I cóż ksiądz powie? Od czasu, jak zacząłem mieć wiadomości od swoich, zrobiło mi się gorzej, niż przedtem. Byłem niby to spokojny o ich życie i los. a serce rwało się boleśniej. Czytałem list siostry i parę krzywych liter, co je matczyko biedne drząca, niewprawną ręką dopisała dla swego jedynego

Wojtusia i naraz tak mnie coś za gardło chwytła i dusi, dusi, aż chciałoby się umrzeć. „Co ci jest?” pytają koledzy; coż taki błady i zmieniony na twarzy? Może chory? A ja wiem dobrze, jaka to choroba. Nie odpowiadam nic, żeby zacisnąć i w kąć jaki się chowam, gdzieby mnie oko ludzkie nie widziało i głos ludzki nie doszedł, to znowu w pole uciekam, daleko, padam na ziemię i gryzę ją zębami i szarpie pazurami, aż się krwawi, i wyje, jak ten wilk zgłodniały.
Czasami bywało po godzinie, po drugiej przejdzie to i wraca człowiek do roboty, ale cały zmierzowany, postarzały, jakby z parę lat życia mi przybyło. Wtedy zwłaszcza, jak przyszły ży. Wypłacę się, to i zaraz ulży na sercu. Ale płac nie przychodził na zawołanie. Więc też nieraz i ta bieda nie mijiała tylko wciąż trzymała i dusiła, coraz to gorzej. Więc zrywałem się wówczas, rzucałem wszystko i w świat. Gdzie oczy poniosą. Nieraz, bywało, mam zarobek, pocziwych ludzi w kóło siebie, porządnego majstra: wszystko byłoby dobrze i jak tyłu innych, mógłbym, siedząc na miejscu, w pierze porosnąć i kawałek chleba pewny mieć na starosć. Aż naraz przychodził ta chandra — i odrazu głowę zakręca, rozum odbiera — i zdaje się, że byle dalej, to można uciec od niej. Jak gdyby uciec można było od tego, co jest w sercu naszym...
Uciekałem tak sam przed sobą nie raz i nie dwa. Pomagało na chwilę — potem wracało nieszczęście. Więc mi koledzy mówili: „Zalej robaka. I my przez to przechodzili i nam świat stawał się niemiły, kiedy nam przed oczyma stanęły łany polskiego zboża i brzozy, szumiące przy ojcowskiej hacie. Ale to minęło. Nie wiesz że się dlatęgo. Namówili i nas do kieliszka — w kieliszku utopiłiśmy tęsknotę. Pij i ty, kiedy nie chcesz marnie zginąć, jak tyłu zginęło.”
Tak mi oni mówili, a ja słuchałem i że-

gnałem się, po cichu prosząc Boga, żeby nie dał poddać się pokusie. Bo, że to pokusa była, to rozumiałem dobrze. Widziałem przecie tyłu, nietylko z biedaków, jak ja, ale i panów, co ze mną poszli na obczyznę i kieliszkiem próbowali robaka zalać, tęsknotę zagłuszyć, a tylko sumienie zagłuszyli i życie utopili w tym kieliszku. Ale cóż? Coraz mi było ciężej i ciężej.
Aż razu jednego przyszło mi na myśl: A gdybyś spróbował choć zbliżyć się do swoich? Jak nie do domu, to choć w taki kraj, gdzie po naszymu mówią, gdzie od twojej Ukrainy niedaleko.
Byłem wtedy w wielkim warsztacie w Fürth kóło Norymbergi. Miejsce miałem wyborne u doskonałego majstra, cztery do szesściu marek dziennie, i stanęła a wikt za pół darmo. Do roboty się nie lenię, skóry nie popuszę, kłótni z nikim nie robię, choćby się prosił o to, więc Bóg jakos dawał szczęście. Majster bogacz był, dwie kamienice miał i dwie córki, każda jak obrazek. Mnie zaś lubił jak syna. Nieraz bywało uśmiecha się tylko, patrząc na moją robotę i mówi: Rób tak tylko dalej, Albert (bo tak mnie już po swojemu przechrzcił); rób tak, jak na swojem. Kto wie? Ja na oziębienie nie szukam bogacza, ale dobrego człowieka i dzielnego robotnika. Jakby cię która chciała, czy Hilda czy Süschen, czemu nie? Ani palca bym nie skrzywił”. A trzeba wiedzieć, że Süschen jak Süschen, ale co Hilda, to ta gdzie tylko mnie zobaczyła, to zaraz zerk okiem za mną i raz po raz do warsztatu biegła, z różnymi interesami, a zawsze do mnie. Coby to tam z tego wyszło, nie wiem; może to tylko na wiatr było i gadanie starego i zerkanie dziewczyny, a w każdym razie brakło woli Bożej. Do tego tylko to mówię, że mnie wtedy nie pędziła bieda ani niepowodzenie, ino własna dusza.
I ot, zerwało się w tej biednej mojej

duszy — niczem wichry i burze. Zerwało się, zaczęło mną kręcić jak potpięciem i jak wąż gryźć serce — aż jednego dnia odpiąłem fartuch, i poszedłem do majstra pokłonić się o jurgiel i abszty. Stary robotę na ziemię upuścił.
— Rozum straciłeś, krzyknął. Do twoich za kordon dostępu już niema a do Galicyi chcesz? Takich, jak ty, nie przyjmą tam. To nie nasza niemiecka ziemia, każdemu gościnnia i rada.
Cytował mi przykłady, odradzał, zaklinał, żebym się nie gubił na darmo. Hilda płakała. I ja ocierałem oczy. Ludzi dobrych żal było, Hilde bardzo już polubiłem, boć dziewczyna była jak ten płaszek, ale cóż? Ciągnęło mnie do ziemi swej, ciągnęło jak kleszczami.
Poszedłem w drogę. Już to blisko dziesięć lat minął, jak się wałęsałem wśród obcych. Więc kiedym na dworcu kolejowym w Krakowie polską mowę posłyszał, serce mi uderzyło jak młotem. Zostawiłem manatki i prosto jak stałem, pobiegłem do kościoła, do Panny Maryi, wie ksiądz, ten wielki kościół w Ryuku. A tam właśnie było wieczorne nabożeństwo.
Bo to zapomniałem powiedzieć, że kiedym z kraju odcodził na obcą ziemię, wiosna kończyła się, czerwiec się zaczynał. A teraz kiedym wracał, znow był czerwiec — i wszystko w kóło mnie zieleniło się, kwitło, dojrzewało, pachło, jak wtedy. Oj, księżuniu, tutaj mówią ludzie, że piękny kraj, i zjeżdżają się z całego świata, żeby się na niego gapić.
(Ciąg dalszy nastąpi).

domowego - 4.000 zł. w r. 1892 wzrósł ten podatek na 165.000 zł. więc w 5 latach o 75-50%. Dowodzi to bardzo znacznego ruchu budowlanego w miastach w tem pięciolateczu. Skoro podatek 50% wy od dochodu wynosił w r. 1892 94.000 zł., a w r. 1897 ma wynosić 165.000 zł. — to dochód opodatowany obliczono w r. 1892 na 1.880.000 zł. a w r. 1897 na 3.300.000 zł. wzrost zatem ten dochód o 1.420.000 zł.

Dochód z cła preliniowanego w Galicji na 2.445.960 zł. — wydatek na 55.000 zł. netto zatem 2.390.960 zł. W roku 1892 preliniowano dochód brutto na 1.584.020 zł. — jest zatem w 5 latach poważny wzrost dochodu o 861.940 zł.

Dochód z podatków spożywczych (konsumcyjnych) w ścisłym znaczeniu preliniowano w Galicji na r. 1897 na 17.709.630 zł., że zaś na rok 1892 wstawiono w tej rubryce 17.834.800 zł. — przeto jest tu zmniejszenie dochodu o 125.170 zł. Odnosi się to jednak tylko do dochodu z podatku od wódki, który spadł znacznie — podczas gdy inne rodzaje podatku spożywczego podniosły się — jak uwidoczniła następująca tabelka, zawierająca tak samo, jak powyższe, porównanie z cyframi roku 1892:

Table with 4 columns: Przedmiot, preliniowano na r. 1897, w porównaniu z r. 1892, różnica. Rows include: wódka, wino, piwo, mięso, cukier, nalia, dzierzawa, akcyzy, inne.

Dochód z podatku od wódki spadł zatem tak znacznie, że tego zmniejszenia nie zrównoważył wzrost dochodów z wszystkich innych rodzajów podatków spożywczych. Cyfr tych wogóle niepomysłni nazwać nie można, o ile one rzucają światło na nasze życie ekonomiczne. Że wódka dała znacznie mniej dochodu, jest objawem z wielu względów bardzo pomyslnym. Wzrost podatku od piwa, nafty i cukru dowodzi zwiększonej produkcji tych trzech artykułów w naszym kraju — bo miejscem poboru tych podatków jest miejsce produkcji. Tylko wzrost podatku od mięsa wydaje nam się zbyt powolnym w stosunku do bardzo znacznego u nas wzrostu ludności, powinaby konsumpcja mięsa wzrastać o wiele szybciej.

Wydatki tej rubryki wynoszą 2.987.930 zł. — w czem jest 1 milion odskodowania funduszowi propinacyjnemu, a 1.700.000 zł. bonifikacyi dla gorzelni rolniczych. Dochód netto zatem z podatków spożywczych w Galicji wynosi 14.721.750 zł.

Wiadomości polityczne.

Koło polskie w Berlinie odbyło 20 bm. posiedzenie, na którym ukuł się wyjątkowo. Prezesem wybrany został radca St. Moty, wiceprezesem hr. Marcell Żółkowski z Czarczu, sekretarzami ks. szambelan Wawrzyniak i Karol Szezańcecki. Do komisji parlamentarnej weszli: Moty, ks. prałat Jazdzewski i dr. Szuman, jako zastępcy ks. Czartowskiego i ks. kanonik Neubauer. Do konwentu seniorów wybrano prezesa Moty'ego, do komisji szkolnej ks. Wawrzyniaka, do petycyjnej dra Mizerskiego, do budżetowej ks. prałata Jazdzewskiego, wreszcie do komisji „rugów” dra Dzierobta.

Nie wiadomo jeszcze na pewno, czy Koło polskie zainterpoluje w Sejmie rząd w sprawach: skandalu opaleniczy i zmiany barw w Poznaniu, choć większość oświadcza się za interpelacyją. Zawód, jaki hakatystom sprawiła mowa tronowa w Sejmie, nie zawierająca zapowiedzianej krytyki przeciw Polakom, odbija się grzmiącym echem w takich polakożerczych organach, jak Köln. Ztg. i National Corr., które wzywają reprezentantów swego narodu do „wzięcia Polaków w obroty”. Inaczej jednak zapatrują się na tę sprawę uczciwe pisma niemieckie, jak Germania i Schles. Volksztg. W Germanii czytamy: „To, co nie stoi w mowie od tronu, musiało być zajęte równie tyle miejsca, ile

omówienie samej mowy. Berl. Tagebl. obwieszczył, że mowa od tronu szczególnie zuznać walkę przeciw Polakom. Ani słówka z tego nie można znaleźć w mowie od tronu, co uważamy za całkiem naturalne. Opalenica zbyt jeszcze świeża stoi w pamięci wszystkich, a po moralnym potępieniu germanizatora Carnapa nastąpiło dalsze potępienie sądowe landrata, t. r. dep. Gerlicha, które również smutne rzuca światło na to, jak się rządzi przeciw Polakom. Toć Hakatysty są zanadto zblamowani i wyparci za linię obrony, aby mogli mniemać, że mowa od tronu mogłaby się zajmować takim towarzystwem i jego dążnościami! Albo, czy to może było tylko życzeniem Hakatystów? Wtenczas mogą oni sobie powiedzieć: „Spudłowaliśmy!”

Schl. Volksztg pisze: „Jako rzecz wielce pocieszającą musimy uważać to, że pobożne życzenie wszystkich Hakatystów i Carnapistów, iż mowa od tronu będzie zawierała uwagi godny ustęp przeciw narodowo-polskiej agitacyi, tak bowiem kolportowano w parlamencie, nie ziszcilo się i nie zostało wyrażone. Niepodałoby też po prostu zrozumieć, aby było mogło obecnie spowodować „mądrą” politykę Hohenhlohego do wyświadczenia tej przysługi „wszechniemieckim” szowinizmowi. Czyby haniebna porażka w Opalenicy miała zachęcić do tego, aby po najnowszym, bardzo wątpliwej wartości rozporządzeniu o barwach, wydano dalsze przepisy podobnego gatunku przeciw polskim obywatelom państwowym? Szczerze się cieszymy z tego, że tak się nie stało i że nie dodano nowej podniety rozgoryczeniu ludności polskiej.”

A więc nie zamarył jeszcze w ojczyźnie Carnapów szczerze i sprawiedliwie głosy!

„Mit und für Herrn Lueger”. Prasa wiedeńska rozdziera szaty, a przedstawiciele jej głowy swe posypując popiołem z powodu artykułu, jaki ogłosił w paryskim Temps współpracownik tego pisma p. Eugeniusz Lautier na podstawie interwju mianego w Wiedniu z przywódcą antisemitów p. Luegerem. „Dawnymi laty — pisze N. fr. Presse — przybył Gounod do naszego miasta, aby żywym uplastycznieniem Haydna, Mozarta, Beethovena i Schuberta rozradować serce i uszlachetnić smak muzykalny.

Gdy Byron mówił o Wiedniu, miał na myśli Grillparzera, mówię nauki ze wszystkich stron świata pociągani byli ku nam nazwiskami Rokitansky'ego i Skody. Artysta odwiedził Mozarta, a gdy książę Napoleon był gościem Burgu, wówczas uprosił hr. Beusta, aby go zapoznać ze znakomitymi mowcami austr. parlamentu. Obecnie osobliwością Wiednia, którą przyjeżdżają oglądać aż z zagranicy, jest agitator... Lueger”. W dalszym ciągu organ p. Benedikta i der neuen freien Verbindung streszcza artykuł francuskiego dziennikarza, któremu miał oświadczyć Lueger, iż żydów trzeba wyrugować ze wszystkich posiad i zmusić do wywędrowania...

Nie dosyć tego, przywódca antisemitów i poseł Leopoldstadt zapewnił p. Lautier'a, że hr. Baden jest „mit und für ihn”, że rząd więc wspołuje takiej polityce, która się sprzeciwia zasadniczym, konstytucyjnym gwarantowanym prawom państwa.

Powyższy fakt, oraz drugi, że starosta Voralbergu, hr. Schaffgotsch, zdeklarował się na zgrupowaniu nauczycieli za szkołą wyznaniową, a nawet trzeci, mianowicie, że poseł Haase zapewnił na sejmiku relacyjnym w Bielsku o życiowym usposobieniu hr. Badeniego dla liberałów — wyprowadzają N. fr. Presse z równowagi i spowodowały gwałtowny atak na hr. Badeniego, „der zugleich clerical, liberal und antisemitisch nicht sein kann”.

Zarzut „clerical”, co do deklaracyi starosty Schaffgotscha, odparł już hr. Baden z całą stanowczością na wczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej, w odpowiedzi na interpelacyę p. Mengera. Okazuje się tedy, że ów vorarlbergi dygnitarz na własną rękę dał upust swym klerikalnym żądaniom, a co do „mit und für Herrn Lueger” — to niezawodnie słowa te włożył wiceprezydent Wiednia w usta współpracownika Temps, również na własną odpowiedzialność, gdyż z, premisi, iż hr. Baden utorował Luegerowi drogę do Burgu,

trudno przeczyć wyprowadzać wniosek, iż popiera jego demagogię sans phrases. Niepotrzebnie więc N. fr. Presse tak bardzo rozpacza!

Z prasy rosyjskiej. W prasie rosyjskiej coraz częściej pojawiają się artykuły o kwestyi polskiej. o zwrocie dokonywującym się rzekomo w usposobieniu Polaków w stosunku do Rosji. Współpracownik Petersb. Wiedomości pisze w tej sprawie: „Ewolucyę w stronę Rosji — widoczna obecnie wśród społeczeństwa polskiego, należy objaśniać nie szczególnymi sympatjami względem Rosji i Rosyan, nagłe zrodzone w wśród Polaków, ale uświadomieniem konieczności, uczuciem potrzeby własnej obrony. Państwo rosyjskie jest ogromnie i potężne, niestrwałe plany wskrzeszenia państwa polskiego wrogię są jego interesom, a przeto Rosya nie może pozwolić na ich u-rzeczywistnienie. Z tego wypływa konsekwencya, że należy ich się wywrzeć i oprzeć się na Rosji, jako jedynem mocarstwie słowiańskiem, zdolnem ocalić nie tylko Polaków, ale i inne narodowości słowiańskie od germanizacyi; należy tylko dążyć do tego, co nie sprzeciwia się interesom rosyjskim: do zachowania bytu narodowego. Nadto zjednoczenie się z Rosją przedstawia dla Polaków niewyczerpane korzyści ekonomiczne. Co się stanie z przemysłem polskim, jeśli utraci rynek rosyjski? Jak zachwiałby się dobrobyt klasy przemysłowej po oderwaniu się od Rosji!

Z drugiej zaś strony jaka świetna perspektywa otwiera się dla przemysłu polskiego, jak obszernie pole wspólnej pracy cywilizacyjnej z ukochanym wielkiej drogi syberyjskiej! „Dla wszystkich wystarczy miejsca i pracy”, słusznie woła Czas krakowski, a razem z nim inne także organy zagranicznej i miejscowej prasy polskiej; polscy zaś ekonomiści wprost nawet zajmują się oceną tych korzyści, które przypadną w udziale Polakom, wskutek ożywienia się stosunków z dalekim Wschodem. Jakaż to pończona przyszłość dla Warszawy!

„Ale i inne też przyczyny skłaniają wybitniejszych przedstawicieli polskich do starań o przeprowadzenie najszybszego porozumienia się z Rosją. W prowincjach polskich, leżących za kordonem w Austrii i Prusach sprawy idą coraz gorzej. Zabór pokojowy na Śląsku i w Poznaniu ze strony Niemców posuwa się naprzód, choć powoli, ale niustannie. Objawy szowinizmu polskiego, nie dowalające Polakom poznańskim przejęć się pruską ideą państwową, zmuszają i rząd i społeczeństwo niemieckie zapatrywać się na narodowość polską, jako na żywioł szkodliwy, który wytepić należy. Polacy w nierównym walce ustępują coraz bardziej groźnej sile niemieckiej”.

Z Petersburga donoszą do N. fr. Presse, iż rząd rosyjski udzielił ponownie koncesyi na wydawanie kilku pism (w tej liczbie nawet liberalnych) bez cenzury prewencyjnej. Na radzie ministrów omówiono także kwestyę żydów w sk. Minister Gorenkiny oświadczył się miał za położeniem tam niepewnemu położeniu żydów w Rosji przez wydanie odpowiednich ustaw i zarządzeń.

Przemówienie prezesa Czytelni akademickiej na wieczorku Mickiewiczowskim we Lwowie, dnia 22 listopada 1896

Jak rok rocznie, tak i dziś staje młodzież akademicka polska przed światłą publicznością naszego miasta, aby najwięcej z potęgą naszych Adamów Mickiewiczów oddać należną cześć.

Zwyczaj taki przyjął się od dawna, a tak głęboko się wkorzenił, że gdyby któregoś roku brakło tego obchodu, to jestem pewien, że ogół zadałby sobie pytanie, jakie przyczyny wywołały to powstrzymanie się młodzieży od świętowania Mickiewiczowskiego święta. Odpowiedź zaś wypadłaby w tym mniej więcej sensie, że młodzież zerwała z idealami, które pielęgnowane były przez szeregi pokoleń, że się sprzeniewierzyła temu sztańdardowi, który do niedawna niósła wytrwale i wysoko.

Odepchnijmy daleko od siebie takie bolesne przypuszczenie; jak długo młodzież polska będzie polską, tak długo pamięć Mickiewicza będzie dla niej równie świętą, jak była dla tych, którzy po wrażliwym jego poezyi

stawali w szeregu bojowym, jak dla tych, co pracowali, aby jego księgi dotarły do wieśniaczej chaty i nieciły w niej samowiedzę narodową, jak była dla tych wszystkich, którzy natchnionem jego słowem krzepili się w politycznej dla społeczeństwa pracy. Bo w wieku niewoli naszej, że wszystkich, których potęmność wprowadziła do panteonu narodowego, Adam Mickiewicz był największym. Nie brak nam było ani mocarzy słowa, ani tytanów czynu, nie brak nam było bohaterów, którzy dawali życie i krew, albo najdoskonalwsze plony pracy ducha, a jednak ten, dla którego pamięci zebraliśmy się dzisiaj na „Dziady”, przerosł wszystkich, co byli przed nim i po nim, przerosł tą niedoścignioną mocą uczucia narodowego; milionem się czuł, bo miliony kochał i umiał podsłuchać najłżejsze drgnięcia dusz milionów. Był przed Mickiewiczem poezja i byli poeci, a jednak kiedy on zjawił się na horyzoncie dziejowym, rzucił cieniem na całą przeszłość poezyi polskiej i na długą jej przyszłość, odkrył takie niezmiernie tajnie języka, dobył zeń taką olbrzymią potęgę, że zadziwił świat, swoich i obcych i stał się największym geniuszem narodowym stulecia.

Młodzieży powinnością i obowiązkiem części wielkiej w narodzie i szukać dla siebie między nimi wzorów do naśladowania, to główny powód dzisiejszej uroczystości.

„Ale obok czci dla Mickiewicza ma obchód Mickiewiczowski dla młodzieży jeszcze jedno znaczenie doniosłe. Streszczyć je w słowach: wobec pokolenia ojców naszych, wobec tego pokolenia, które dźwierży obecnie ster spraw narodowych, staje młodzież, aby powiedzieć, oto takie, a takie pielęgnowujemy uczucia, oto takie, a takie mamy dążenia i ideały, z takim a z takim ryśnięciem staniemy niedługo w szeregach czynnych obywateli.

Wyznanie to wypowiedzieć ma przedstawiciel instytucyi, która, jak świadczą najmniej życzliwi, w rozwoju umysłowym młodzieży, uczęcają się w tutejszym uniwersytecie, odegrała i odgrywa rolę ważną i znaczącą, a tym słowom, które padają z jego ust pamięć Adama Mickiewicza nadaje sankcyę publiczną spowiedzi, wyznania takiego, które pragniemy stwierdzić późniejszym naszym życiem i czynami.

Rozpoczynam od wyznania najważniejszego: Pogrobowe dzieci kochamy Polskę, kochamy Polskę przeszłą, teraźniejszą i przyszłą, kochamy Polskę bez żadnych zastrzeżeń, całą mocą uczucia, na jakie nas stać.

I ze wszystkich uczuć, jakie nosimy na dnie naszych dusz, to jedno jest najśliczniejsze i najgłębsze, uważamy sobie za obowiązek uczucie to rozwijać, świadomi, że Polak bardziej kochać musi swoją ojczyznę, niż Francuz, Włoch, Niemiec i jakikolwiek inny syn wulnego narodu — Dla tych uczucie miłości ojczyzny rodzi tylko jedną powinność: normalnej pracy obywatelskiej.

Polska uczujemy to wszyscy — żyje i istnieje, ale żyje i istnieje w warunkach anormalnych, w warunkach, tamujących prawidłowy rozwój narodowy.

Polak więc musi ojczyznę swą tak kochać, aby to uczucie dało mu się dwakroć dziennie: raz do pracy obywatelskiej, tej codziennej, społecznej przez Francuza, Niemca, Anglika, a powtóre do tej pracy, która gromadzi zapasy na przyszłość, celem przysporzenia narodowi lepszego jutra.

„My na miedzy co dziełi dwa lany, nasz i obcy w wierzb płaczących cieni”, znużeni ciężką stuletnią walką „zapadliśmy w sen”, a owoce naszych pol i łak „obcy niosą do swego spichlerza”, aby nam zeń zuzić resztki. To faktem jest, że w życiu naszym narodowym zaciera się coraz bardziej to, co się nazywa kulturą narodową. Uratowaliśmy od zagłady nasz język i naszą wiarę w żywotność wlasną i w możność niepodległego istnienia, a równocześnie pozwiliśmy naszej nauce, naszym systemom wychowawczym, naszej belletrystyce nawet wziąć w siebie tyle pierwiastków sprzecznych z duchem narodu, że wynaradawianie nas odbywa się często już nie na tle języka, ale przez przeistaczanie nam ducha.

Mówiło się wczorajszej doby, ratujmyby! niepodległość. Dziś do tego hasła potrzeba dodać inne, trzeba je przyjąć niemal za dogmat

warunkujący istnienie nasze: ratujmy kulturę narodową. W tych słowach nie ma potępienia dla tych, co pragną, abymy w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości nie byli na szarym końcu, ale jest to gorące pragnienie, abymy krocząc razem z narodami, produkującymi w tym pochodzie, nie zatracili naszych istotnych cech narodowych, abymy zachowali naszą samodzielność duchową, abymy nie pozwolili spać z naszej jaźni narodowej na modłę obcych.

Stuletnia walka o byt i niepodległość — any tych pojęć nie umiemy rozdzielać — nauczyła nas i przekonała, że ta jedna warstwa, co stanowiła naród do chwili rozbiórki, że ta jedna warstwa sama jedyna nie zdoła uratować ani bytu ani niepodległości. Nam nad kolebką nuciłi ojcowie, żołnierze, uczestnicy styczeńowego powstania, bojową pieśń „do broni ludu powstamy”. — Dalej zaś mówiła ta pieśń o „bratniej dłoni”, którą potrzeba podać ludowi. — Wypadki te, na które przyszło nam już parzyć własnymi oczyma: odporność ludu polskiego przed zakusami germanizacyi w Poznaniu, bohaterstwo ludu w Krocach i niezmiernie szybko postępujące uświadomienie się polityczne i narodowe ludu polskiego z zachodniej Galicji nauczyły nas, że te masy od kosa i sierpa, to przyszli żołnierze sprawy narodowej, żołnierze, którzy stają w szeregach z wielką wiarą w możność odrodzenia, z siłami niezużytemi jeszcze ewolucyę cywilizacyjną, i z przeswiadczeniem, że ich walka, jest walką o prawo.

Uczestnicy powstania styczniowego wśród szeregów oręża podjęli hasło: uwłaszczenie ludu. Hasło to już zrealizowane — Postęp, którego w imię naszego istnienia wyrzekać się nam niewolno, wymaga teraz rozszerzenia tego hasła. Uświadomienie ludu polityczne i narodowe, to najdonioślejsze hasło, które młodzież podjęła i poniesie, aby je w zmienionej może — jak się stało z hasłem uwłaszczenia ludu — formie przekazać następnym pokoleniom. Chwała, w której dzisiejsza młodzież akademicka stanie w szeregach czynnych obywateli — nie daleka. Społeczeństwo zasila się corocznie świeżymi siłami z szeregów młodzieży. Pokolenie, które mam zaszczyt reprezentować, przez wielką miłość ludu, którą chowa w swoim sercu, wieśi do społeczeństwa pogłębienie hasła demokratycznych, których szerzenie się postępuje u nas, ze względu może na nasz charakter narodowy zwolna, ale, których szerzenie się jest koniecznem za cenę, jakem już wspominał i naszego istnienia i kultury naszej.

Czujemy, że to, co powiedzieliśmy dotąd, jako spowiedź pokolenia synów wobec pokolenia ojców, wystarcza. Mówiłem nie o programach, bo nie tu miejsce na nie, mówię tylko o uczuciach młodzieży. Temi uczuciami zbrojna, a uczucia są także zbroją i to bardzo silną, pódzie młodzieży w życie, aby służyć społeczeństwu wiernie i wytrwale. Pragnie ona tego z całej duszy, o ile tylko pragnąć mogą młodzieńcze serca.

Obchód Mickiewiczowski ma nadto jeszcze jedno znaczenie, o którym zapomniać nie wolno — jest on uroczystym świętem poezyi. — Mymy się chowali w tych czasach, tak bardzo niedawnych, kiedy społeczeństwo nasze było pod działaniem prądu, co z Zachodu płynął do nas szeroko i na rozwoju naszego życia umysłowego pozostawił niezatarte a i trudno nie widzieć, że w wielu kierunkach dodatnie ślady. Powstał on wtedy, kiedy zamilkli najwięksi wieszcz nasi, a po powstaniu w r. 1863 opacznie pojęta praca organizacyjna do spółki właśnie z owym prądem, chronologicznie niewiele późniejszym, wypowiedziały wojnę poezyi. Ta wojna trwała jedną chwilę.

Potężne tony lutni Asnyka przekonały, że poezya narodowa nie straciła swojej siły, a prawdę mówiąc i wpływu Tuzinkowi poeci utyskiwali wprawdzie, że nie ma o czem i nie ma dla kogo śpiewać — Asnyk, Konopnicka, Kasprzowicz przekonali, że jest o czem i jest dla kogo pośród słuchaczy zaś mają ponoś najwięcej z młodszego pokolenia, bo dają wyraz tym właśnie uczuciom, co rozpierają piersi młodzieży.

Cześć dla tego wielkiego, który nas dziś tu wszystkich zgromadza, cześć, której młodzież publicznie daje wyraz, niech posłuży dowodem, że dla poezyi mamy uczucie i zrozumienie, gdyż ona jest najmiękkiejszym i najdoskonalszym wytworem jaźni narodowej, a

Tarnopol-Kopyczyńce.

Normalnym już porządkiem wloką się od dzisiaj na nowo otwartym szlaku pociągi kolejowe, nam jednak obowiązek sprawodawcy każe cofnąć się raz jeszcze do chwil minionych, aby zaakrogić to szczęśliwe, które podał już czytelnikom usłuszny telegram.

Nas nie dziwi wcale pompa, z jaką dokonywa się otwarcie każdej nowej drogi żelaznej; chyba zaś bardziej, niż gdzieindziej, cięższe musi podobny nabytek w stronach, zabitych od świata deskami, jak właśnie ma się rzecz z wschodnią Galicyą. Kolej — to szczególna pomiędzy owymi deskami; szczególna wpadnie snop światła, a tak bardzo tam go trzeba. W silnie rozbudzone życie kraja wejdzie tym sposobem, acz zwolna, potężna ziemia, prawie martwa dotąd; ułatwiony też zbyt produktów wzmógł jej dobrobyt. Aby cyfrowo przedstawić, jakie pod tym ostatnim względem znaczenie ma otwarcie takie, choćby tylko lokalnej linii kolejowej, wystarczy zanotować, że koszt przewozu towarów zredukują się do 1/3, części norm dotychczasowych.

Koncesjonaryszka, kofatający o połączenie Kopyczyńca z Tarnopolem, — i rząd, uzięcając w końcu poparcia tym żądaniem, mieli na oku naturalnie względy ekonomiczne. Czas był nareszcie, by okolica, którą słusznie spichlerzem nazwać by można, uzyskała komunikacyę kolejową. Upośledzona tak długo, wywalczyła sobie nareszcie słuszną prawo; nie więc dziwnego, że chwilę otwarcia nowego szlaku starano się jak najwspanialej uświetnić. W uświetnieniu tych współwładniczy obywatelstwo miasta z ziemianami; nie usunął się też kraj i rząd, który obecnością dygnitarzy dodał owym chwilom dużo splendoru. Jedynie tylko lwowska Dyrekcyja kolejowa uznała za stosowne uczynić wyjątek, stawiając trudności w przystrojeniu dworca tarnopolskiego.

Przebieg całej uroczystości, znany już czytelnikom z grubych konturów depeszy, miał cechę bardzo sympatyczną. Dwa jej punkta

krankowe: powitanie i pożegnanie — wypadły w całym słowa znaczeniu wspaniale.

Poniedziałkowe przyjęcie w Zagrobeli pozostanie na długie czasy w pamięci uczestników. To Bellevue tarnopolskie, oddalone od miasta o 2 km., wznosi się na wzgórzku, nad rozległym stawem, którego szuwar i trzciny w lecie neją oko ciemną swą zielenią, dziś zaś, jak ruchoma szara plachta rozpostarły się wśród bieli śnieżnej. Rezydencya poradziwiłowska przeszła na własność ordynata Czarkowskiego niedawnej, jak przed kilku laty. Z gruntu niemal odnowiona, jasniejsze dziś nietylko komfortem, lecz i tą ciepłą światłą atmosferą, którą roztacza dokoła siebie szczęście rodzinne.

W skład wieczoru poniedziałkowego w Zagrobeli weszły dwa odrębne przyjęcia. Najprzód o godzinie 6 1/2, podejmowali gospodarstwo ministra Gutenberga i otaczające go gromy dygnitarzy, obiadem. Menu było istnem arcydziełem sztuki kulinarnej.

Następnie odbył się wieczór, w którym wzięli udział wszyscy ci, co przybyli na uroczystość otwarcia nowej linii kolejowej, nadto goście z miasta i obywatelstwo z okolicy. Około 100 osób rościło się w wytwornych apartamentach zagrobelskich. Reprezentowane tu były wszystkie warstwy inteligentne. Obok ministra — dostojnicy krajowi i rządowi, poruczywszy koturny, nie żalowali chyna, iż dano im sposobność, zabawić się, jak zwykli śmiertelnicy. Great attraction wieczora, minister Gutenberg — rozjał także. Gdy zabrzmiął walc, inauguracya balu, rzucił się p. minister niemal jeden z pierwszych w wir taneczny, z werwą prawdziwie młodzieńczą nadskakując paniom.

W chwilach wypoczynku zapelniał się bufet, w którym zastawiono najwybredniejsze przysmaki i napoje.

O godzinie 11 1/2, po północy, zasiadło całe towarzystwo do sutoj kolacyi, poczem na nowo tańczono — aż do białego rana.

Goscinności gospodarstwa, nie spuszczałycy nikogo z oka, spieszącą co chwila na inny posterunek — niestrudzonej i niewyczerpanej, udało się największy chyba na tem

polu osiągnąć sukces; każdy z gości czuł się swobodnym, jak u siebie, każdemu było swojsko, mile, wesoło.

Wielu z uczestników po przyjęciu w Zagrobeli, za ledwie przebrawszy się, musiało już zdążyć do pierwszego normalnego pociągu, który o godzinie 8 ej rano wyruszał z Tarnopola do Kopyczyńca. Podróż sama (główne etapy jej znane już z telegramu) niezbyt chyba atrakcyjna. Podole, to ziemia, na której urodzić się trzeba, by jej piękno odczuć. W locie jeszcze pół biedy; bujna gra kolorów ożywia płaszczyzny, nieprzejrzane nieraz. Ale w tej porze — w dzień chmurny nadomiar, — najpomysłowsza fantazyja nie zdoła wprowadzić urozmaicenia w te istnie morza białości na ziemi, szarzyzny na niebie.

Dla techników jednak i tutaj otwierało się pole do zajmujących spotrzeżeń. Wialukty w Krowince, Plebanowie, są bądź co bądź uwagi godne, jako dowody, iż dla sztuki inżynierskiej nie ma już dziś prostru przeszłości nie do zwalczenia. O rozmiarach ich można na brać już stąd wyobrażenia, iż np. na wiadukcie w Plebanowie użyto 8.000 sześciennych metrów kamienia!

Przyjęcia na stacjach interesowały głównie udziałem ludu. Pewne ubarwienie wniosły tu i ówdzie nieoficyjalne epizody, jak np. bystry i dowiecny z obu stron dyskurs ministra z nauczycielką żydowskiej szkoły w Chorostkowie, lub pełne mimowiednego humoru przemówienie jednej z grubych ryb tamtejszych.

Największą niespodziankę zgotowały Kopyczyńce, dokąd dotarliśmy wreszcie około godziny 2. Dworzec przystrojony, tłumy publiczności — zdawały się zapowiadać ostentacyjne przyjęcie. Tymczasem przyjęcia żadnego nie urządzono; ministrowi i namiestnikowi przedstawił się jedynie burmistrz miejscowy.

Jeżeli już o niespodziankach mowa, to i tę zanotować wypada, jaka sprawił sam minister, wybrawszy się w tę drogę, w mundurze generałskim.

Mimo jednak monotonności podróży, ni

nie miał powodu użalać się na nudy, ani tam jadąc, ani z powrotem. Zastęga to rady zawiadowczej, a właściwie jej reprezentanta, hr. A. Łosia, który wszelkich dokładał usiłowań, by dobry humor ani na chwilę nie opuścił pociągu. Obfity bufet dzielnie dopomagał jego skrzętności.

Powrót do Tarnopola nastąpił około godziny 6, a już o 7 rozpoczął się bankiet, urządzony w sali ratuszowej przez miasto. Przy stołach, ustawionych w podkowie, zasiadło przeszło 80 zaproszonych gości. Ministra Gutenberga posadzono pomiędzy gen. Farkasem (po prawej), a prezesem rady zawiadowczej wschodnio-galicyskich kolei lokalnych, hr. Wł. Baworowskim Sasiadem hr. Baworowskiego był namiestnik, obok którego siedział radca dworu Krynicki, hr. A. Łos, burmistrz m. Tarnopola dr. Łuczakowski, szef sekcynny Ostheim: z gen. zas Farkasem sąsiadował dyr. Wierzbicki, mając po prawicy ordynata Czarkowskiego.

Naprzeciw ministra zajął miejsce członek Wydziału krajowego Chamiec, mając po lewej ręce dyr. Seferowicza który sąsiadował z hr. M. Borkowskim. Po prawej ręce p. Chamca zajął miejsce hr. Adam Gołuchowski, wiceprezes rady zawiadowczej, szef sekcynny Wittek, wiceprezydent kraj. dyr. skarbu Korytowski, dyrektor Deyma.

Na galerji zasiadły panie, uczestniczki przyjęcia w Zagrobeli. Ożywienie, które wynieśli goście z Zagrobeli, a z którego nie dano im otrząsać się podczas podróży, roztoczyło blask swój także nad biesiadą. Nie zdołały go rozproszyć nawet oficjalne przemówienia, (któryż bankiet mogłby się bez nich obejść?).

Wniósł tedy hr. Wł. Baworowski toast na cześć cesarza hr. A. Gołuchowski zdrowie min. Gutenberga. Minister zrewanżował się, toastując na pomyślność kraju. Wydziału krajowego. Uwagę zwrócił zwłaszcza ten ustęp przemowy, w której minister podniósł, że miął nareszcie już czas, gdy Galicya musiała budować koleje wyłącznie krajowe; dziś nastąpiła era, w której pomyśleć nareszcie mo-

żna o uzupełnieniu sieci kolejowej liniami, ze względów ekonomicznych, ważnemi.

Jul. hr. Korytowski wniósł imieniem rady zawiadowczej toast na cześć namiestnika, ks. Sanguszki; A. hr. Łos za zdrowie szefa sekcynnego Witteka, Wittek na pomyślność kolei wschodnio-galicyskich itd. itd.

Mile przyjęty został drugi toast ministra wychylony na cześć pań, wśród których tak przyjemnie spędził dnia poprzedniego wieczor u pp. Czarkowskich.

Nie brakło wreszcie nawet pewnej sensacyi. Z naprężoną uwagą słuchano p. Witteka, gdy przy huk otwieranych przez służbę szampanówek, prawil, jak baczenie przyglądał się zawsze naszym tradycyjnym wycieczkom, z których jeden, zwłaszcza jako wyraz miłości, podbił go zupełnie. Zwyczajowi temu, acz nie syn polskiej ziemi, chce mowca w tej chwili hołd złożyc, z przepełnionego wzruszeniem serca wołając: „Kochajmy się!”

Ostatnie dwa słowa wymówił p. Wittek po polsku. Przyjęto je huraganem oklasków, jak gdyby zgłuszycy pragnąc fęme, na którą p. szef sekcynny tyle lat pracował, a która niezbyt wiernie dostrajała się do hasła miłości, zwłaszcza... wobec Polaków.

Po uczucie udał się minister Gutenberg i p. Wittek z bukietami na galerję, by pożegnać zebrane tam panie.

W pół godziny później osobny pociąg uwiózł ministra, jego towarzyszy i licznych gości z Tarnopola...

Tak więc skończyły się uroczystości. Oby był dobrą wróżbą dalszego postępu Galicji na polu kolejnictwa; wróżbą, która niezawodnie ziści się, jeśli wszędzie, gdzie potrzeba, energia i dobre zrozumienie własnego interesu wystąpi z inicjatywą, a kraj i rząd inicjatywie tej nie postąpią żywego poparcia. Co do kraju, jesteśmy pewni, że tak będzie; co do rządu, pragniemy tylko, by znalazły urzeczywistnienie słowa ministra hr. Gutenberga, który niejednokrotnie w ciągu festów znalazł sposobność do proklamowania swej i rządu żywczości.

rownocześnie jej najmłodszym świadectwem... Czesła dla Michiewicza i dla pozostałych...

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 Listopada.

- Jutro: 26 Listopada. Czwartek. Konrada m. Wschód słońca o godz. 7 min. 29 rano; zachód o godz. 4 min. 5 wieczorem.

Prezydent wyższego sądu krajowego, dr. Tchórznicki, bawił w sobotę w Czerniowcach...

Panienci i wdowy - rozkożane, stęsknione za słodczą wzdół małżeńskich, spycie popiół na głowy!...

Mieszkańcy ulicy św. Zofii strapieni od kilku dni. Czują się jakby wycignięci...

„Ruslar”. Zapowiedziany oran nowego stroniacza ruskiego, pod nazwą „Rusko katolicki związek”...

Wiadomości z diecezji tarnowskiej. Odznaczeni: ks. Konstanty Pragłowski, proboszcz w Łęczkach...

Pożar nawiedził w dniu 22 bm miasteczko Dudajów, w powiecie przemyskim...

Nowe okręgi sanitarne. Wydział krajowy zamierza przedłożyć Sejmowi wniosek o upoważnienie Wydziału krajowego do utworzenia w 1897 r. 20 nowych okręgów sanitarnych...

Kronika krakowska. Sekcja ekonomiczna Rady miasta Krakowa ukończyła wczoraj obrady nad preliminarzem budżetu miejskiego na rok 1896/7.

Kronika warszawska. Onegdaj o godz. 5 zrana w warszawskich kołach nadwiślańskiej na Felcowiznie powstał pożar, który ze względu na rozmiary należał do największych w ostatnich czasach.

„Nedzników” Wiktora Hugo uboży na scenę redaktor czasopisma Nowosti, Notowicz.

Przekłady z literatury polskiej. „Quo vadis” Sienkiewicza, wydaje w przekładzie angielskim firma Mass-Little, Brown i Spółka w Bostonie.

Rada państwa.

(Telegr. „Słowa Polskiego”).

Wiedeń 25. listopada. Na wczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej przystąpio na naradzie do dyskusji nad tak dawno zapowiedzianą ustawą o podwyższeniu płac urzędniczych.

Junkiersko-hakatyściezna Gazeta Krzyżowa powiada, że nowe barwy prowincjonalne dla tego są stosowne, że pokazują Polakom, czego się od nich żąda...

Katastrofa na koleji terespolskiej. Onegdaj na koleji terespolskiej w bliskości Warszawy pod Targowicem, wydarzył się smutny wypadek.

Wśród dyskusji nad polepszeniem płac urzędniczych zauważył prezydent Chlumetzki, iż hr. Badeni pragnie już teraz odpowiedzieć na interpelację p. Mengersa w sprawie przemówienia starosty Schaffgotscha.

„Az do tej chwili” - mówił hr. Badeni - nie posiadam jeszcze oficjalnej wiadomości, czy starosta Schaffgotsch w Feldkirch z okazji ukonstytuowania się katolickiego związku nauczycielskiego dla Vorarlbergu w istocie wypowiedział taką mowę...

Gdyby przytoczony fakt miał się okazać prawdziwym, oświadczam, iż urzędowego wystąpienia starosty na wymienionem zgromadzeniu nie tylko nie mógłbym pochwalić, lecz przeciwnie, musiałbym je zganić w sposób jak najbardziej stanowczy.

Ustawa ta bowiem w takim razie tylko mogłaby przynieść do skutku, gdyby ugodą z Węgrami do lipca 1897 została zawarta. Jeżeli to nie stanie, ustawa o regulacji płac urzędniczych z terminem 1 lipca 1897 musiałaby przepaść.

Wiedeń 25 listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu dziś rano. Wiedeń 25 listopada. Na obiedzie, wydanym przez ambasadora rosyjskiego Kapnistę na cześć w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, byli między innymi obecni: arcyks. Otto z małżonką i austro-węgierski ambasador w Petersburgu ks. Liechtenstein.

Wiedeń 25 listopada. Cesarz wjechał wczoraj wieczorem na otwarcie sesji Sejmu węgierskiego do Budapesztu. Wiedeń 25 listopada. Antysemitcy postawili forytują ks. Liechtensteina na posadę marszałka krajowego Austrii dolnej.

Budapeszt 25 listopada. Dziś rano przybył tu cesarz i zagał w południe Sejm węgierski mową tronową. Budapeszt 21. listopada Sejm węgierski otworzył dziś cesarz mową tronową, w której podniesione zostały z naciskiem przyjaźne stosunki Austro-Węgier z innymi mocarstwami europejskimi.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę „Niniche” wiodł w 3 akt. Hennequina i Najca. W czwartek po raz V ty „Czarodziej z nad Nilu” opera kom. w 3 akt. W. Herberta.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wiedeń 25 listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu dziś rano. Wiedeń 25 listopada. Na obiedzie, wydanym przez ambasadora rosyjskiego Kapnistę na cześć w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, byli między innymi obecni: arcyks. Otto z małżonką i austro-węgierski ambasador w Petersburgu ks. Liechtenstein.

Wiedeń 25 listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu dziś rano.

Wiedeń 25 listopada. Na obiedzie, wydanym przez ambasadora rosyjskiego Kapnistę na cześć w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, byli między innymi obecni: arcyks. Otto z małżonką i austro-węgierski ambasador w Petersburgu ks. Liechtenstein.

Wiedeń 25 listopada. Cesarz wjechał wczoraj wieczorem na otwarcie sesji Sejmu węgierskiego do Budapesztu.

Wiedeń 25 listopada. Antysemitcy postawili forytują ks. Liechtensteina na posadę marszałka krajowego Austrii dolnej.

Budapeszt 25 listopada. Dziś rano przybył tu cesarz i zagał w południe Sejm węgierski mową tronową.

Budapeszt 21. listopada Sejm węgierski otworzył dziś cesarz mową tronową, w której podniesione zostały z naciskiem przyjaźne stosunki Austro-Węgier z innymi mocarstwami europejskimi.

Wiedeń 25 listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu dziś rano.

Wiedeń 25 listopada. Na obiedzie, wydanym przez ambasadora rosyjskiego Kapnistę na cześć w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, byli między innymi obecni: arcyks. Otto z małżonką i austro-węgierski ambasador w Petersburgu ks. Liechtenstein.

Wiedeń 25 listopada. Cesarz wjechał wczoraj wieczorem na otwarcie sesji Sejmu węgierskiego do Budapesztu.

Wiedeń 25 listopada. Antysemitcy postawili forytują ks. Liechtensteina na posadę marszałka krajowego Austrii dolnej.

Budapeszt 25 listopada. Dziś rano przybył tu cesarz i zagał w południe Sejm węgierski mową tronową.

Budapeszt 21. listopada Sejm węgierski otworzył dziś cesarz mową tronową, w której podniesione zostały z naciskiem przyjaźne stosunki Austro-Węgier z innymi mocarstwami europejskimi.

Wiedeń 25 listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu dziś rano.

Wiedeń 25 listopada. Na obiedzie, wydanym przez ambasadora rosyjskiego Kapnistę na cześć w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, byli między innymi obecni: arcyks. Otto z małżonką i austro-węgierski ambasador w Petersburgu ks. Liechtenstein.

Wiedeń 25 listopada. Cesarz wjechał wczoraj wieczorem na otwarcie sesji Sejmu węgierskiego do Budapesztu.

Wiedeń 25 listopada. Antysemitcy postawili forytują ks. Liechtensteina na posadę marszałka krajowego Austrii dolnej.

Budapeszt 25 listopada. Dziś rano przybył tu cesarz i zagał w południe Sejm węgierski mową tronową.

Budapeszt 21. listopada Sejm węgierski otworzył dziś cesarz mową tronową, w której podniesione zostały z naciskiem przyjaźne stosunki Austro-Węgier z innymi mocarstwami europejskimi.

Wiedeń 25 listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu dziś rano.

Wiedeń 25 listopada. Na obiedzie, wydanym przez ambasadora rosyjskiego Kapnistę na cześć w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, byli między innymi obecni: arcyks. Otto z małżonką i austro-węgierski ambasador w Petersburgu ks. Liechtenstein.

do 28 zł. galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 35 do 37 zł., średnich od 31 do 34 zł., ostatnich od 27 do 33 zł., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 39 do 41 zł., średnich od 34 do 38 zł., ostatnich od 29 do 33 zł., a wołów włościańskich od 18 do 27 zł. Byki i krowy płacono po 19 do 30 zł. za centnar metryczny wagi żywego zwierzęcia.

Wiedeń 24 listopada. (Kursa telegraficzne). Alpejskie Towarzystwo górnicze. 83/20 Węgierskie akcje kredytowe. 401/50 Akcje anglo-austriackie. 154/00 Akcje banku Union. 290/50 Akcje kolei południowej. 95/75 Losy tureckie. 49/80 Akcje kolei państwowej. 350/62 Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej. 286/00 4-proc. galic. oblig. propin. z 1889 r. 97/10 Akcje tytoniowe. 151/00 Węgierskie obligacje indemnizacyjne. 97/00 Akcje kolei Elbthal. 270/75 Akcje banku dla krajów koronnych. 247/00 4-procentowa węgierska renta złota. 122/15 Akcje banku związkowego. 255/50 Rubel papierowy. 1/28 Węgierska renta papierowa. 99/15 Kredytowe ziemskie. 443/00 Kredyty. 364/62 Rimamura. 234/00 Uspობienie stable.

Wiedeń 25 listopada. Notowano: Kredyty austriackie. 363/75 Węgierskie. 401/25 Anglo. 154/00 Union. 290/00 Bankverein. 256/00 Länderbank. 247/00 Tytoniowe. 150/50 Kolei państwowa. 349/50 Południowa. 95/25 Losy tureckie. 49/30 Alpejskie. 84/20 Elbthal. 274/00 Uspობienie spokojne.

Ceny nafty i produktów naftowych. Lwów, dnia 25 Listopada 1896.

Table with columns: Waga, Cena, and various oil products like Giesarska, Salonowa, Standard White, Zapałowa, Kaskazka, Ropa amerykańska, etc.

Lwów, z Izby handlowej 25 Listopada 1896.

Table with columns: 1. Akcje za sztukę, 2. Listy zastawne za 100 zł., 3. Obligacje 100 zł., 4. Monety.

Jako korzystną lokację kapitałów polecamy 4% Listy Banku krajowego, 4% Pożyczkę Miasta Lwowa, 4% Listy Towarz. kred. ziemskiego, 4% Listy Banku hipotecznego.

Papiery powyższe kupujemy i sprzedajemy pod najkorzystniejszymi warunkami. Zlecenia z prowincji załatwiamy odrośtną pocztą bez doliczenia prowizji.

SOKAL i LILIEŃ Dom bankowy i kantor wymiany.

NADESLANE (Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dobra w powiecie horodeńskim o przestrzeni 460 morgów, w tej lasu 110 morgów, położone nad Dniestrem, z doskonałą tytoniową glebą, które ze względu na wielkie pokłady kamienia (także litograficznego), rokują wielką przyszłość i już obecnie dają znaczne dochody suche zaraz za cenę 75.000 zł. do sprzedania.

Wyrobinu pożyczka banku pierwszorzędnego 50.000 zł. Do kupna wystarczy gotówka 20.000 zł. Blizsza wiadomość w kancelarii adwokata dr. KAROLA CZERNEGO, we Lwowie, przy placu Bernardyńskim pod l. 10.

Z AMERYKANSKICH STEPOW

przez **Rajmunda Auxias-Turenne.**

(Dokończenie)

— Franck! Franck — wołał Twenty Sixth, nie dobijaj go, to dzielny człowiek.

W swej ponurej celi Andy aż podskakiwał za każdym wystrzałem na ulicy. — Nakoniec! nakoniec! jego towarzysze przybywali! Aby tylko byli dość liczni! Nagle wpadł stęp światła, drzwi się otworzyły, Lois rzucił się za kratę, trzymając słynny ów klucz w ręku. Drugie drzwi wewnętrzne wkrótce otwarto, klątka obróciła się na osi i Andy wyszedł z więzienia!

Wolny! wolny! ośmiewała go myśl, o wielkich lasach na stokach wzgórz Black Hills, a więcej jeszcze o prery, tak spalonej, tak smutnej, a tak kochanej, od której zdana go żyjącego krata już nie oddzieli... Wolny! wolny!

Uściskał swych towarzyszy, jak nigdy nikogo w życiu; ktoś wsunął mu za pas rewolwer, ktoś inny rzucił strzelbę na ramię, potem wydano potężny okrzyk: hura! i, doczając się, wypadli wszyscy na plac miasteczka.

— Każ utworzyć kolo — zażądał Andy — niech przyprowadzą Williama Johnsona z Hodgsonem i Edwardsem.

Ci dwaj ostatni byłiby uszli, gdyby nie Gordon, który ich zwierzył w barze California Jack'a skąd boy'e z J. K. ranch'u przyprowadził ich w triumfie.

— Towarzysze, — rzekł Andy — podziękuję wam później; moje życie do was należy... Ale teraz trzeba załatwić rachunek z tymi ludźmi. — Oto moja propozycja: ja i dwóch z nas będziemy się bili z nimi na równą

broń, dopóki ich nie zabijemy, albo dopóki oni nas nie zabiją. Przekonaj się przed śmiercią, że się nie kryjemy, gdy mamy do kogo urażę!

— Weź mnie! weź mnie! wołały różne głosy.

Ale Andy wybrał Spurlocka i Scheffielda. Wtedy wystąpił Twenty Sixth.

— Andy — rzekł — każ sobie wylać na głowę kubał zimnej wody, a potem na ręce; drżysz jak starzec i dasz się zabić jak dziecko!... Ten Hodgson jest podobno tegi strzelec.

Williams Johnson nie był tchórzem w ścisłym znaczeniu: gdyby nie piorunująca szybkość cow-boy'ów, którzy użyli nocy całej, aby miasto otoczyli, byłby z pewnością zorganizował oddział obywateli, którzy, nawet z możliwym powodzeniem, mogłoby się byli oparli Twenty Sixth'owi i jego przyjaciółom. Ale generał dał się zejść niespodzianie, i narpóźno teraz ogładał się wokół, szukając okiem wierznych swoich wczorajszych wyborców. Odwagi mu nie brakło, ale miał te roztropną odwagę, która unika walki, kiedy widzi, że wynik nie może być szczęśliwy, gdy przeciwnicy Twenty Sixth lub Spurlock bili się zawsze z myślą: „zginę, lecz wprzód zabiję z pół tuzina”.

Edwards i Hodgson zaczęli rozmawiać po cichu z generałem; po kilku minutach Johnson się odezwał:

— Nie przyjmuję walki, nie, nie! tak się bić nie będziemy!

Jack z M ranch'u wykonał kilka niemożliwych susów, w których celował, śmiejąc się do rozpuku:

— Przegrałeś! przegrałeś baryłkę whisky, moj Cairnes! Ja ci powiedziałem, że bić się nie zechcę!

Cairnes, foreman J. K. zagryzł usta i zbliżył się z Twenty Sixth'em do Johnsona:

— Powieszę was własnymi rękami, wschodnie psy, jeżeli nie dacie nam satysfakcji... Niech mnie piekło pochłonie, jeżeli was rozumiem! Nie jesteście przecie tchórze,

kiedy mieliście odwagę aresztować Andy'ego w T. O. T... po spożyciu z nim posiłku przy jednym stole... Ale i to prawda, że spał wtedy!

— Nie będziemy się bili... bo jeżeli położymy Andy'ego trupem, wymordujecie nas wszystkich!

— Czy nie dowieciez memu słowu? — zapytał Twenty Sixth, wściekły.

— Nie twojemu, ale słowu twoich ludzi; czy powstrzymasz ich na pewne?

Foreman przebiegał okiem całe kolo; wachali krwi, jeszcze im jej trzeba było; krow tak upaja, tam, w stepach! Tak, we wszystkich oczach, utkwionych w niego, wyczytał śmierć, cokolwiekby potem miało nastąpić.

Andy zrozumiał wahanie się generała i zbliżył się, mówiąc:

— Niech i tak będzie! Proszę im natłoczyć znów kajdańki. Ach, nie chcecie się bić jak ludzie ryercy, ale za to macie dość zimnej krwi, żeby myśleć o tem, co nastąpi. Jeśli tak, to ja, Andy, cow-boy z T. O. T. napiętnuję cię, generale Williams Johnson. Zapalcie ogień, przynieście cechę ranch'u T. O. T.

Co za genialna myśl! Tym przyjęła ją jednoznacznie; generał obnażono do pasa, położono grzbietem do góry, a gdy piętno było rozpalone do czerwoności, Andy wypiął mu na łopacie cechę: T. O. T.

— Zanedo przycisnąłeś ostatnią literę — odezwał się Cairnes — W tem miejscu ciało zbyt jest spalone i odpadne. Co do ciebie, Johnson, pociągnij tyk gin'u.

Generał nie kazał się prosić. Gdy piętno natarto oliwą, żeby nie dopuścić do zapalenia, włożył odzież w milczeniu. Ból był straszliwy, lecz krótki, jednak pot obfity spływał mu po twarzy i to spostrzeżenie wystarczyło, aby nieco rozprószyć gniew Andy'ego.

— Co do was, moi przyjaciele, — rzekł do Hodgsona i Edwardsa, wy, którzy mieliście ochotę ująć mnie podczas snu, zastużycie sobie na to samo. Lecz wystarczy, że was Spurlock ukarze swoim sposobem... Spur-

lock, czy nie byłbyś tak łaskaw wyrzucić ich rewolwerem?

— Boję się niedokładności w rysunku, — odparł śmiejąc się cow-boy. — Nie, nie, dosyć już krwi — zaprotestował Andy. — Przypatrz się zresztą, już teraz umierają ze strachu.

— Na honor! — mruknął Spurlock — tem gorzej dla nich, jeśli przez omyłkę moja kula przypadkiem wpadnie im w oko! Sami sobie winie przypiszcie!... dla czego u dyabła, nie chcieliście się bić, jak mężczyźni?

Przywiązano ich do dwóch szerokich desek, przybitych do ściany i Spurlock, stanawszy o trzydzieści kroków, począł wykonywanie tego majstersztyku, o którym dotąd sobie opowiadał na wieczornicach zimowych w prery i który później wywołał brzydkie objawy zawści w sercu Buffalo Bill'a.

Trzymając swe dwa rewolwery Colt'a w obu rękach dawał równocześnie serye wystrzałów, a kule padały wzdłuż konturu obu istot ludzkich, które zdawały się nie mieć ani kropli krwi w twarzach, chyba, że kula „dobrze wymierzona” a prawdopodobnie z umysłu tak skierowana, zdierała skórę z boków ich ciała. — Ich krzyki wprawiły cow-boy'ów w złoty humor, a Spurlock po ukończeniu konturu poniesiono w triumfie przez wielką ulicę.

Tymczasem Twenty Sixth otworzył więzienie, wprowadził generała, Hodgsona i Edwardsa do cel 8 ej, 9-iej i 10-iej.

Wtedy Andy zbliżył się do generała:

— Jakże ci tu jest, mój przeklęty generale? — parodyował wczorajsze jego szyderstwo. — To cię rozgrzeje. Tym razem nie będziesz powieszony; lecz nic na tem nie strasz, że poczekaż... Ale, ostatni raz ci to mówię, nie wąż mi w drogę... Co do klucza, patrzcie wszyscy!

Wziął młotek i potrząsał kluczyk na kawałki.

— A teraz, bywaj zdrow!... Sam dyabeł nie mógł by cię wydostać z tej klatki przed

ośmioma lub dziesięcioma dniami, to jest nim sprowadzą drugi taki klucz z Chicago. To cię nauczy, co to znaczy dotknąć się cow-boy'a. Dobranoc!

Na placu Twenty Sixth miał przemowę do tłumu, do tłumu, który się zebrał bez broni, stosownie do wyraźnego rozkazu cow-boy'ów. W uniesieniu, był prawie wymowny: wyrzucił Minneselczykom ich niewdzięczność i napętnił serca skracając, gdy mówił w końcu:

— Okazałicie się niegodnymi być głównym miastem hrabstwa, choć wam się ten tytuł udało wydrzeć miastu Spearfish; tak, niegodnymi, pozwalając na to, aby wśród was więziono jeźdźca z T. O. T.! A któż to was bronił w czasie ostatniego powstania Indian Sioux? Kto was uwolnił od Montana Bill'a, od Yankea Sam'a i tylu innych desperadoes!... Aby was ukarać, zabieramy dzisiaj księgę hrabstwa i przenosimy do Spearfish, gdzie wiem, że trzystu uzbrojonych ludzi będzie czuwało dniami i nocą nad niemi.

Tak też uczyniono tegoż wieczoru; i tym to sposobem miasto Spearfish, w najpiękniejszej epoce rozrostu okolicy Black Hills, bez wystrachu odzyskało godność głównego miasta i przyniesiono przechowywania u siebie skarbu hrabstwa.

Lecz, aby utrzymać się przy tych zdobyczach, musiano toczyć długą partyzancką wojnę, która kazała zapomnieć o najsłynniejszych cow-boy'ów i o sądowych pro-cedurach, na które ci ryercy stepowi byłiby pewnie narażeni w każdym kraju mniej lub więcej ucivilizowanym.

W końcu ostatnie powstanie Indian pod wodzą Pine Ridge, które wybuchło w miesiącu potem, usunęło wszelką inną myśl, prócz obrony przed Czerwonoskórymi.

K O N I E C.

Jan Dziewoński

we Lwowie Halicka l. 6.

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, filozeli, filozellu i kordonków. **Mydełka**, perfumy, szczołki, grzebienie. **Olbrzymi wybór najustowniejszych częstych robótek**. Towary z pierwszorzędnych fabryk, ceny niższe jak wszędzie. W niedziele i święta Magazyn zamknięty.

Cyrk jest codziennie ogrzewany. Król rumuński i król serbski

CYRK CEZAR SIDOLI

przy ul. Zygmuntowskiej l. 1.

Dziś we Środę 25 b. m. Program złożony z 15 najlepszych numerów.

Wielkie przedstawienie

Po raz Drugi 50 ogierów 50

czyli Monstre-Tableau które cieszyło się otworem powodzeniem w największych miastach Europy, jak w Paryżu, Berlinie, Londynie i Wiedniu, razem trenowanymi i prowadzonymi przez dyrektora Cezara Sidolego. Bez konkurencji Bez konkurencji

Hacker & Lester

Cyklistki i akrobaci na kółkach.

Występ **Brothers Meteors** słynnych gimnastyków napowietrznych na ruchomych trapezach.

Jutro Wielkie przedstawienie.

Artur Kościcki „SYRJUSZ“

skład tylko najlepszych towarów

Lwów, ul. Zamarstynowska l. 11.

Filia: ul. 3. Maja l. 2.

poleca

Kawy najprzedniejsze od 90 ct. do 1 zł. 15 ct. za 1/2 klg.

Herbaty chińskie, rosyjskie, anamskie i indyjskie od 38 ct. do 1 zł. 50 ct. za 1/2 klg.

Okruczy najlepsze 1/2 klg. 40, 45 i 50 ct.

Kakao holenderskie Korffa z Amsterdamu 1/16 klg. 30 ct., 1/8 klg. 60 ct., 1/4 klg. 1 zł. 10 ct., 1/2 klg. 1 zł. 90 ct.

Czekolady Kohlera, Sucharda i Menier 1/4 klg. 35 ct. do 75 ct.

Wanilię w lasceczkach po 10 i 20 ct.

Koniak kuracyjny, butelka 1 zł. 80 ct., 3 i 5 zł.

Wina leżnicze, Malaga, Sherry, Lacrima Christi, butelka 1 zł. 80 ct. do 2 zł. 50 ct.

Rum prawdziwy z Jamajki, butelka 1/2 litr. 1 zł. 50 ct., 2 i 3 zł.

Likier ziołowy & la Charreusse, butelka 1/2 litr. 1 zł. 50 ct.

Herbatniki 1 klg. 1 zł. 30 ct., do 2 zł. 20 ct.

Kto się chce żenić!

Mieszczanin czy szlachcic, który chce się ożenić odpowiednio do swego stanowiska i do swoich stosunków, powinien zażądać **projektów małżeństw**, wskazówką do zawarcia znajomości, od **Mariage Company, Budapest VIII, Kerespesstrasse 63**, za nadaniem 30 ct. w markach listowych. (W zamkniętej kuperce).

POZYCZKI pp. **Urzędnikom** bezinteresownie wyrabia się. Zgłoszenia p. t.: **Rogala, Administracja „Słowa polskiego“.**

Józef Czernicki we Lwowie Rynek l. 28. poleca swój skład towarów rekawicznicznych i przyrządów do szermierki własnego wyrobu po cenach umiarkowanych.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Oddział zastawniczy galicyjsk. Banku kredytowego

ulica Jagiellońska l. 3 (dom własny),

podaje do powszechnej wiadomości, iż zapadłe z dniem ostatnim września 1896 zastawy, dnia 2 i 3 grudnia 1896 r. w godzinach od 9 do 3 przez publiczną licytację (w myśl § 59 statutów Banku) najwięcej dającym, za gotówkę sprzedane zostaną.

UWAGA. W dniu licytacji nie będą przyjmowane ani prolongaty, ani wykupna.

Lwów, dnia 2 listopada 1896.

Wiórka drzewna

do opakowania mebli, porcelany, szkła, luster, obrazów, jakoteż do przesyłek pocztowych i kolejowych, delikatnych rzeczy, oraz do napychania sienników, utrzymuje stale na składzie i poleca po cenach fabrycznych

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek l. 35.

Na gwiazdkę!

OKŁADKI do Trylogii Sienkiewicza

bardzo starannie wykonane, dostarcza fabryka wyrobów introligatorskich

M. ŻENCZYKOWSKIEGO, Lwów, Piekarska l. 6.

począwszy od 2 zł. za 6 tomów.

Swiece kościelne w skowce

poleca najtaniej

fabryka i blichownia wosku

Fryderyka Schubutha

Lwów, Rynek 45.

Za połowę ceny!

„Galicyjska Księga adresowa“ dzieło obejmujące kilkadziesiąt tysięcy nazwisk fabrykantów, przedsiębiorców, kupców i przemysłowców krajowych, objętości bliskie 700 stron druku, przeważnie w piękno czerwone oprawne, ze złotymi i czarnymi wyciskami, nabyć można

za połowę ceny!

to jest za 1 zł. (dawniej 2 zł.), z przesyłką pocztową 1 zł. 15 ct., przesyłają pieniądze wprost pod adresem wy dawcy: **Jan Burger, Lwów, plac Bernardyński, l. 7.**

Dzielo to należy do każdego kancorze znajdującemu się powinno, ale nie-ostatnie usługi oddać może W. P. Adwokatom, Notaryuszom i Obszarom dworskim.

Wydawnictwa Kalendarza asekuracyjno-ekonomicznego we Lwowie

opuścił prasę rocznik VI. na rok 1897 i zawiera:

Część I. Kalendarz.

Część II. i III. zest. wіл Bolesław Lewicki: Banki, Asekuracje i Kasy oszczędności w Galicyi, Stowarzyszenia kredytowe w Galicyi etc.

Część IV. (literacka): Ekonomiczne znaczenie gospodarstwa nabiłowego w Galicyi, Leonard Brokl. Kwestya cukrownicza, A. Misiggiewicz. Elektryczność na roli, prof. Roman br. Gostkowski. Kilka słów o oszczędzaniu, Mieczysław Demetrykiewicz. Maksymilian Łepkowski (życiorys), z portretem. Ekonomiczna doniosłość ubezpieczenia od wypadków, dr. Alexander Malaczyński. Finanse Galicyi, dr. Witold Lewicki.

Część V. Anonse. 399-10-7

Cena egzemplarza 60 ct. — Dla prenumeratorów „Słowa polskiego“ 50 ct.

WŁAŚCICIEL: **WILK**

WŁAŚCICIEL: **WILK**

So

lodragi i buleczki takie same jak się dostaje na „Alte Wiese“ w Karlsbadzie

poleca 389

Piekarnia higieniczna Marcina Czyżeka

We Lwowie, Rynek l. 27.

Kit, Gips,

WAŁECZKI do zaopatrywania okien i drzwi

poleca

LUDWIK WŁODEK

skład farb i materiałów

Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

Z powodu ROZWIĄZANIA

stosunku komisowego z wiedeńską firmą

Teppichhaus Metropole

we Lwowie (pasaż Hausmanna 8), ulica Sykstuska liczbą 6.



Cenę dywanów perskich, smyrneńskich, jak i wielu innych europejskich, angielskich, bruckelskich dywanów salonowych i ściennych, chodników, francuskich gobelinów, kap na stoły i łóżka, kolder, koców, der na konie i sanie itd.

zniżono cenę o 30, 40, 50, ba nawet 65 procent

najlepsza sposobność do nabycia podarków na gwiazdkę i noworocznych!

Reszki chodników, materij meblowych, jakoteż dywanów z małemi wadami bajecznie tanio.

Lokal i urządzenie, ewentualnie i skład towarów najechniejmiejst osatkowicie lub częściowo wyjątkowo tanio do nabycia.

Ugi spłaty wedle umowy.

E. M. BERNFELD właściciel MAGAZYNU „AU LOUVRE“
b. komisyoner wiedeński. firmy Teppichhaus Metropole
Lwów, Sykstuska 6. (pasaż Hausmanna).

(Proszę uważać na adres)

Węgiel kamienny

z najlepszych kopalni górnośląskich dostarcza do wszystkich stacyi po najtańszych cenach

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe

we Lwowie ul. Jagiellońska l. 3. II. piętro. 406-8-4

We Lwowie dostawia do mieszkań węgiel kostkowy salonowy

w workach plombowanych po 50 kg, ręcząc za wagę i dobroć gatunku. Dla instytucji dobroczynnych i odbiorców wyżej 50 ctn. ceny zniżone.

Zamówienia przyjmują także pp.: Tuszyński i S-ka, Karol Bałtaban i Binro dzienników Płohna.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

w Krakowie

FILIA we Lwowie

w gmachu Asekuracji krakowskiej

ul. Trzeciego Maja l. 16.

268 przyjmuje

Lokacje gotówki

na książeczki oszczędności na 4% rocznie.

Do 1.000 złr. wypłaca się bez wypowiedzenia.

GALICYJSKI Bank Kredytowy

przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowya takowe

po 4 1/2% rocznie.

1.000 tutek nieklejonych z doskonałą francuską bibułką po 1 zł. 1 i wyżej, poleca fabryka F. Nizalowski. Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, pusta franco.

Story automatyczne

m □ 1 zł. 10 ct., żaluzje m □ 2 zł. 20 ct., story patyczkowe sztuka 1 zł. 20 ct. do wielkości 100-200, poleca **Fabryka stór i żaluzji we Lwowie, ulica Jabłonowskich 9.**

Nowość!

„KLAKSBRUNNIN“

najbielszy srebrzysty połysek dla bielizny

Cena 1 pakietka 20 ct.

Skład u **Alojzego Hübnera, Lwów.**

Odróżniajcie prawdę od blagi!..

Dwa medale za usługi otrzymał **S. W. NIEMOJOWSKI** za wyrob znakomych tutek nieklejonych! Takim odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może.

Proszę żądać tutek Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.